

665

# Trzeba zabić ten żal



z Jadwigą Jankowską-Cieślak rozmawia Marek Różycki

**W domu pani Jadwiga zajmuje się trzecim dzieckiem, w Teatrze Powszechnym w Warszawie gra teraz z powodzeniem w sztuce Neila Simona „Okrucy czułości”.**

– Co interesującego spotkało panią w zawodzie od czasu uzyskania Złotej Palmy za rolę lesbijki w filmie Karoly Makka „Inne spojrzenie”, do chwili, gdy obraz Macieja Dejczerza „300 mil do nieba” w którym grała pani matkę młodocianych uciekinierów, uzyskał Felixa w Paryżu?

– Nic szczególnego. Nic tak naprawdę wartościowego. A to już 10 lat. Nawet sukces filmu „300 mil do nieba” – też jakby przeszedł poza mną. O nagrodzie dla tego obrazu dowiedziałam się z dziennika telewizyjnego i gazet.

– Co, nocną, gdy nie docenia nas świat?

tek ma Złotą Palmę, perfekcyjną znajomość języka angielskiego i męża reżysera. Jakie mechanizmy nie zagrały w przypadku pani kariery?

– Jest to pytanie, które sama sobie często zadaję i na które do końca nie potrafię odpowiedzieć. Jak się już ugrzęźnie tu, w kraju, i nie zorganizuje sobie silnego, obrotowego agenta na Zachodzie – nie ma żadnej szansy, żeby wyrwać się poza nasze opłotki. Nasze kręgi są koteryjne, opierają się na układach. Nigdy mi nie zależało, żeby w te układy wchodzić, istnieć w nich i wśród nich kolaborować. Wydawało mi się, że jestem ponad to.

– Nadal żyć w zgodzie z własnym sumieniem. Po przejściu różnych etapów zawodowych uważam, że trzeba szukać też innych wartości i celów życiowych. Zawodowe bowiem po jakimś czasie się wyczerpują. Niezwykle ważną częścią mojego życia jest rodzina – właśnie tworzenie domu, w którym wszyscy mogliby się spełniać. Chciałabym, żeby dom dawał odpoczynek, czynił dzieci pogodnymi, zdrowymi. Każdy w nim jest sobą, nikt nikomu niczego nie wmawia, nie zmusza do tego, co jest mu obce.

– Pani rodzina powiększyła się o trzecie dziecko.

– Tak, bardzo cieszymy się z tego. Córka ma 19 lat, syn 12, a teraz jest trzecie...

– Jadwiga Jankowska-Cieślak ma wszelkie dane, aby mocno zaistnieć na rynku polskim, europejskim, a nawet światowym; oryginalną osobowość aktorską, talent, jest pracowita. Na dodatek ma Złotą Palmę, perfekcyjną znajomość języka angielskiego i męża reżysera. Jakie mechanizmy nie zagrały w przypadku pani kariery?

– No i słusznie! Czy wytrawna aktorka, laureatka najbardziej prestiżowej nagrody aktorskiej w Europie – musi „wchodzić w układy”, żeby błyszczeć przynależnym jej blaskiem gwiazdy?!...

– Powiem panu, że w swej naiwności mniemałam, iż splendory i propozycje, jeżeli już mają przyjść – przyjdą same, bez względu na to, czy będę – powiedzmy – rzucać się w oczy, czy nie. Widziałam siebie jako osobą szlachetną, czystą, „niebiańską” artystkę nie skalaną układami... Jednak to, że jestem człowiekiem spoza układu, eliminuje mnie z pewnych korzystnych sytuacji i przedsięwzięć.

– A Andrzej Seweryn w niedawno emitowanym programie TV – publicznie analizując swój sukces zawodowy – powiedział, że liczą się: talent, praca (powtórzył) – praca, no i tu szczęścia...

– Nie ukrywam, że miałam także pecha. Zbieg okoliczności sprawił, że nie mogłam zdyskontować niekwestionowanego sukcesu „Innego spojrzenia”. Wszystko przekreślił na długi czas stan wojenny. W Cannes dostałam kilka ciekawych propozycji, do realizacji których jednak nie doszło. Trudno było kontynuować pertraktacje w warunkach nieczynnych telefonów, teleksów i kłopotów paszportowych... Później już tamta nagroda nie miała najmniejszego znaczenia, bo jest tak, że albo trzeba „doić” od razu daną sytuację, albo pożegnać się z wszelkimi szansami. Ja się pożegnałam.

– Bez żalu?

– A co, miałam pisać zażalenie do Pana Boga?...

– Przerwijmy na chwilę te rozważania. Niech pani coś powie o swych obecnych życiowych pasjach?

– Moje pasje to kwiaty i książki. Gdyby nie było książek zastanałabym się, po co właściwie człowiek żyje. Drugą pasją jest hodowanie kwiatów. Mam ogródek i z wielką radością tam pracuję. Co poza tym? Lubię jeździć na rowerze. Jestem szczęśliwa, gdy możemy z mężem, bo dzieci nie zawsze mają na to czas, gdzieś pojechać. Zabrać ze sobą psa. Ja bardzo potrzebuję aktywności, ruchu.

*– Skoro o aktywności mowa – może wróćmy znowu do zawodu. Istnieje u nas coś takiego, jak „gilda” aktorów, z raz na zawsze ustalonym typem. Doświadczyła tego pani na sobie?*

– Sporadycznie zdarzają się reżyserzy wrażliwi na aktora w teatrze, w kinie już raczej nie. Nawet debiutujący reżyserzy, którzy nie powinni być zmanierowani – upowszechniają schematy.

*– Przecież można podjąć walkę, żeby zabić ten schemat?*

– Kiedy jest się młodym, to nawet trzeba walczyć, choćby dla spokoju sumienia i własnej satysfakcji. Później nie ma to już najmniejszego znaczenia. Ciągłe mam wrażenie, że to co robię, nikomu do niczego nie jest potrzebne. Niczemu nie służy. Ci sami ludzie, którzy niszczyli nasz dorobek, produkowali zakazy, półkowali filmy – pozostali na swych stołkach i dalej niszczą polską kulturę. A nawet jeśli pojawiają się nowi urzędnicy, pokutuje w nich stara mentalność. Kilkadziesiąt lat rozwoju idei totalitarnej powoduje, że w momencie kiedy jej brakuje, istnieje pokusa, żeby się skłonić ku następnemu władcy. Najtrudniej zmienić mentalność człowieka.

*– Czy aby nie chciano pani zaszukadkować? Czytałem wielokrotnie, że „większość Jej ról ma zewnętrzny spokój, wyciszenie; charakteryzuje je „zwyczajność” środków wyrazu”.*

– Starano się to uczynić, ale sądzę, że udało mi się wybronić od szuflady. W każdym razie nie doszło do tego, żebym kiedykolwiek powieliła typ roli już raz zagranej. Nacisków było bardzo wiele. Dla przykładu – natychmiast po filmie Morgensterna „Trzeba zabić tę miłość” miałam pięćdziesiąt propozycji zagrania dokładnie tej samej postaci, tylko w innych okolicznościach. Odmowami strasznie nabruździłam w swoim życiu artystycznym. Urażeni reżyserzy urabiali mi opinię w środowisku.

*– A teatr? Dlaczego po wspianiałym początku – „Matce” Witkacego w reżyserii Jerzego Jarockiego, jeszcze w szkole teatralnej i „Elektrze” Giraudoux, w reżyserii Kazimierza Dejmka w Dramatycznym, też nie grała pani równie znaczących ról?*

– W 1983 roku rozbito Teatr Dra-

matyczny. Właśnie wtedy zaczęłam „mościć sobie gniazdko”. Poprzez 10-letni staż wyrobiłam sobie wreszcie pozycję; zaczynałam jakby czuć się u siebie w domu i wiedziałam, że czeka mnie naprawdę niezwykła przyszłość. Holoubek był bardzo zainteresowany moim rozwojem, wypróbował mnie, dawał mi rozmaite role. To trwało dobrych kilka lat, aż wreszcie poczułam się pewnie; że jestem na swoim. I w tym momencie wywalili Holoubka i zdewastowali cały zespół. Tej atmosfery, klimatu pracy, zespołowości, zbiorowości szukałam później w innych teatrach. Chciałam powtórzyć sytuację z Dramatycznego, ale nic się nie powtarza. Co jest zniszczone – zniszczonym pozostanie.

*– Kiedyś powiedziała pani, że aktorstwo polega na szukaniu reakcji prawdziwych, a także – dobór ról przez aktora jest jego określeniem się jako człowieka. Czy na kanwie tej myśli mogłaby pani powiedzieć – czym jest dla niej doświadczenie?*

– To proces, który się nie kończy. Zdobywa je człowiek całe życie, a tak naprawdę nigdy się tego nie osiągnie. Kiedy zaczynałam pracować, nie miałam zupełnie doświadczenia – bo niby skąd – byłam odważna, arogancka, pewna siebie. Kiedy z upływem lat zdobywałam doświadczenie, stawałam się osobą coraz bardziej skromną. Doświadczenie to, moim zdaniem, nauka pokory.

*– Wykłada pani na PWST. Kondycja naszych scen jest związana bezpośrednio z tym, co dzieje się m.in. w gmachu przy ulicy Miodowej.*

– Kontakt z tymi nie skażonymi jeszcze, młodymi ludźmi, którzy mało wiedzą, ale mają już swoje wyobrażenia i dążenia – daje mi dużo radości. Właśnie to, że mogę z nimi przebywać, cokolwiek im sugerować, na coś namawiać. Mogłabym prowadzić zajęcia przez 24 godziny na dobę, gdyby to było pedagogiczne i gdyby nie obowiązki domowe. Czas, kolejne lata i przeżycia – traktuję jako kapitał, coś, co daje tzw. mądrość życiową i to właśnie także staram się przekazać tym młodym ludziom.